

Mirosława Chruściel

Stettin/Szczecin – jedna historia

Wystawę „Stettin/Szczecin – jedna historia” obejrzałam kilkakrotnie, za każdym razem w innym towarzystwie. Zwiedzałam ją z mężem, wnukiem, koleżanką z Niemiec, sama...

W każdej z trzech części odkrywałam coś nowego. Myślę, że oglądający związani silnie z naszym miastem przeżywają tę wystawę inaczej niż przyjezdni. Jako urodzona krótko po wojnie, w domu rodziców – pionierów Szczecina, wychowywałam się wśród przedmiotów, jak się u nas mówiło, „poniemieckich”. Moje dzieciństwo toczyło się wśród mebli z historią, jadałiśmy sztuccami z lepszego świata, na niekompletnej porcelanie z dobrych niemieckich wytwórni. W przeszklonej bibliotece obok „Kapitału” Marksa i „Nowych Dróg” stały przepięknie wydane encyklopedie niemieckie z ilustracjami, które mimo upływu wielu lat doskonale pamiętam. Na ścianach wisiało wiele obrazów w pięknych ramach, nie wiem, czy były to oryginały, czy tylko wydruki, na pewno były stare. Przedstawiały port, rzekę, miejskie krajobrazy. Gdybym miała dzisiejszą wiedzę, szukałabym na nich podpisu Hartiga, Dekkerta lub Mosta, były bardzo szczecińskie. Na wielu przedmiotach znajdujących się w domu jako składająca już literki odczytywałam obco brzmiące słowo „Stettin”. Znajdowałam je na wieszakach z adresem sklepu, odlane na metalowej konstrukcji magła, wypalone na glinianych naczyniach. Pod koniec lat sześćdziesiątych zostawiliśmy wszystko bez większego żalu. Z radością na nowe życie w wymarzonym bloku z goleniowską meblościanką. Życie w „poniemieckim” było już passé, jako młoda dziewczyna chciałam nowoczesności.

I to jest kolejna część wystawy, przełom modernistyczny. Dzieła Rafała Malczewskiego, Tadeusza Kantora, Władysława Strzemińskiego. U mnie w domu telewizor Szmaragd, gramofon Bambino, płyty winylowe, na ścianie plakaty. W moim życiu kolejna przeprowadzka i tym razem bez najmniejszego żalu pozostawione meble, wystrój, nowoczesne dekoracje.

W dojrzałym życiu, jak w trzeciej części wystawy, mieszkanie, jego wystrój, dekoracje, obrazy mają już swoją tożsamość. Mieszkam w przedwojennym domu, znam jego

historię, czuję niemiecką przeszłość, na ścianach wiszą polskie obrazy, rodzinne portrety, we wspomnieniach pozostają obrazy ze ścian dzieciństwa.

Historia Stettina i Szczecina, mimo że na wystawie zdecydowanie mniej jest prac niemieckich twórców, to jednak historia jednego miasta, polskiego miasta z niemiecką przeszłością.

Dzięki twórcom wystawy, którzy stworzyli opowieść o Szczecinie, tym przed- i powojennym, ja również przeżyłam swoją historię, wspominając doświadczenia „poniemieckiego” Stettina i współczesnego polskiego miasta.

Mirosława Chruściel, 70 lat